OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 23-GO GRUDNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 355

Tajemnicze morderstwo w Łodzi.

Na ulicy Marysińskiej znaleziono zmasakrowanego trupa, którego identyczności nie udało się dotychczas ustalić.

Rachunek, który ma być kluczem do rozwiązania zagadki.

Łódź, 23 grudnia.

Dziś o godzinie dziesiątej rano przechodząca ulicą Marysińską kobieta zauważyła leżącego w polu

mężczyznę, nie dającego znaków życia.

Zaalarmowane władze skonstatowały, że mężczyzna ów nie żyje.

Trup ubrany był w bronzową marynarkę i granatowy sweater. Twarz jego była zniekształcona licznemi uderzeniami jakiegoś

tępego narzędzia.

Liczne ślady krwi wokoło i przydeptany śnieg dowodzą, iż ofiara stoczyła ze swemi zabójcami

zaciętą walkę,

za czem przemawia jeszcze fakt, iż ubranie trupa było w kilku miejscach

podarte.

Ślady stóp i krwi są świeże — morderstwo dokonane więc zostało

dziś wczesnym rankiem.

Przy trupie nie znaleziono żadnych dowodów osobistych ani też dokumentów na podstawie, których udałoby się ustalić

tożsamość zabitego.

Jedynym dowodem, który może przyczynić się do ustalenia tożsamości, jest znaleziony w kurczowo zaciśniętej pięści zabitego

rachunek.

Krój ubrania zmarłego dowodzi, iż należał on dosfery

średnozamożnej,

Istnieje przypuszczenie, iż mord dokonany został na tle

zemsty osobistej.

Na miejsce zbrodni przybyły władze policyjno - śledcze i sądowe, które są już

na tropie mordercy.

W chwili gdy oddajemy numer pod prasę trwa energiczne dochodzenie, które niewątpliwie doprowadzi do wyświetlenia posępnej zagadki

tajemniczego mordu.

180 osób zdobyło tramwaj.

Zajście, które omal nie skończyło się krwawo.

Policja zlikwidowała ekscesy bez użycia broni.

Warszawa, 23 grudnia

Na robotach publicznych przy plantowaniu ziemi pod przyszłe lotnisko na Okęciu zajętych jest ok. 1.800 bezrobotnych. W porze rannej między godz. 5 i pół a 7, zarząd tramwajów wypuszcza na linję „A" siedem wagonów dla przewiezienia robotników z Ochoty do Okęcia.

Oczywiście nie wszyscy mogą korzystać z tej komunikacji przeto wynikają często awantury.

Wczoraj robotnicy pracujący tylko do godz. 11 podążyli do przystanku tramwajowego i przebojem zdobyli wagon tramwajowy linji „A" nr. 183. Do wagonu mogącego pomieścić najwyżej do 70 osób natłoczyło się **około 130 ludzi, nadto na dachu usiadło, opuszczając nogi po bokach lub na przodzie około 10 osób.**

W takich warunkach trudno oczywiście było ruszyć motorniczemu Michałowi Krasuckiemu.

Prośby i perswazje służby tramwajowej skierowane do robotników, aby zeszli choć z dachu, gdyż w czasie jazdy nie trudno o wypodake, nie odniosły skutku. Nadto niektórzy z tych pasażerów oświadczyli, że nie myślą płacić za bilety. To spowodowało, że konduktor Fr. Ziółkowski udał się do telefonu i zameldował o zajściu swojej władzy.

Tymczasem wśród awanturników znalazło się kilku spokojniejszych, którzy przemówiwszy do rozsądku pozostałych, zajście zażegnali i tramwaj ruszył.

Dyrekcja tramwajów na wieść o wypadkach tych zwróciła się o pomoc do komendy policji powiatowej, skąd wyruszyło samochodem 18 policjantów.

Równocześnie z najbliższych posterunków w Raszynie i Wiktorynie podążyło do Okęcia 5 ludzi, nadto komenda p. p. m. st. Warszawy wysłała w 2-ch autach ciężarowych około

60 policjantów.

Jednak w chwili przybycia samochodów policyjnych wagon dojeżdżał już do Ochoty. Tutaj ujrzawszy policjantów butni dotychczas pasażerowie szybko opuścili wagon i pośpiesznie rozeszli się w różnych kierunkach. Policjanci dojechali wówczas do Okęcia i pozostali tam do chwili aż wszyscy się rozjechali bądź rozeszli.

Złodziej w trykotach

okradał gości w hotelach warszawskich.

Wilno, 23 grudnia.

Józef Biszewski, obywatel ziemski z Łantup w Wileńszczyźnie, przybywszy do Warszawy, zamieszkał w hotelu „Monopol" przy ul. Marszałkowskiej 106. Obudziwszy się wczoraj rano, pan B. stwierdził

kradzież 760 dolarów, które znajdowały się w walizce.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa kradzieży dokonał t. zw.

szczur hotelowy.

Jest to zwykle kilkunastoletni chłopiec, szczupły, zwinny, wygimnastykowany. Gdy „kocur" t.j. złodziej, który wypatrzy ofiarę, nada mu „robotę" szczur wśliznguje się w czasie nieobecności czy snu gościa i operuje pocichutku, okrada podróżnych.

W Warszawie znany jest taki „szczur hotelowy", ubrany w

czarne trykoty.

W nocy, w ciemnościach, niewidoczny, złodziej podczas „operacji" jest nieuchwytny.

Policja wdrożyła dochodzenie, aby sprawcę niezwykłej kradzieży wykryć i unieszkodliwić.

Ojczym zniewolił pasierbicę

chcąc w ten sposób zemścić się na jej matce.

Łódź, 23 grudnia.

Pobrali się przed siedmiu laty z miłości i zamieszkali na stałe w Tomaszowie. Paweł Pakuła był nieco młodszy od żony, wdoby, która miała dwie córeczki.

Pierwsze lata wspólnego pożycia upłynęły im w zupełnym spokoju. Pakuła pracował w fabryce, jako tkacz i cały zarobek poświęcał na utrzymanie domu.

W ostatnich czasach zmienił się nie do poznania pod wpływem kilku kolegów. Począł pić i trwonił pieniądze w knajpach. Gdy żona robiła mu wymówki, że nie troszczy się o rodzinę, wybuchnął gniewem.

— Zmarnowałaś mi życie — mówił — mogłem ożenić się z kobietą młodszą od ciebie, z posagiem. Nie potrzebowałbym wówczas pracować!

Pewnego dnia podczas gwałtownej sprzeczki, oświadczył:

— Obrzydziłaś mi życie. Znienawidziłem cię do tego stopnia, że zacząłem pić. Pamiętaj jednak, straszna będzie moja zemsta!

— Żona słów tych nie traktowała na serjo.

Wkrótce po wspomnianej awanturze Pakułowa spostrzegła, że jej starsza córeczka, czternastoletnia Stasia, poczęła niedomagać.

Wezwała więc lekarza, który stwierdził, że dziewczynka znajdowała się w błogosławionym stanie.

Stasia opowiedziała lekarzowi wzruszającą historję.

— Od pewnego czasu każdej nocy ojczym przychodził do jej pokoiku i biciem zmuszał ją do uległości. Dziewczynka nie mówiła o tem matce, gdyż groził jej, że ją zabije, jeżeli komukolwiek powie o nocnych odwiedzinach.

Gdy zalewając się łzami prosiła go, by pozostawił ją w spokoju, zwyrodniały ojczym, stale jej powtarzał.

— To jest moja zemsta. Gdy twoja matka się dowie, że ty jesteś moją kochanką, to chyba zwarjuje.

Lekarz o strasznych zwierzeniach dziewczynki niezwłocznie doniósł policji.

51-letniego tkacza aresztowano i przesłano do dyspozycji sędziego śledczego.

Rzucił się pod pociąg

Przyczyna — niesnaski rodzinne.

Przemyśl, 23 grudnia.

Dzisiaj około godziny 8 rano znaleziono na torze kolejowym oboko stacji kolejowej w Sanoku zwłoki młodego człowieka. Policja stwierdziła, że jest to Władysław Wajtowicz, 21-letni syn emerytowanego urzędnika kolejowego.

Zdołano ustalić, iż popełnił on samobójstwo, rzuciwszy się pod przejeżdżający pociąg. Przyczyną samobójstwa były niesnaski rodzinne.

Katastrofa kolejowa

pod Warszawą.

Warszawa, 23 grudnia.

Wczoraj o godzinie 9 min. 33 rano na stacji kolejki grójeckiej w Służewcu pociąg osobowy nr. 4, dążący w stronę Warszawy zderzył się z pociągiem towarowym nr. 103, idącym z Warszawy w stronę Służewca, wskutek czego wykoleił się próżny wagon ciężarowy.

Przyczyną zderzenia było zepsucie się hamulsa parowego przy parowozie pociągu osobowego. Wypadku z ludźmi na szczęście nie było. Po półtoragodzinnej przerwie ruch został przywrócony.

Pogrom żydów

w Poniewieżu.

Kowno, 23 grudnia.

W litewskiem mieście Poniewieżu podczas pogromu żydów naliczono razem 100 osób zabitych i 450 ranionych. Wielka część ludności żydowskiej uciekła w kierunku Kowna.

Trzy wyroki śmierci

wydał jednego dnia sąd w Czortkowie.

Lwów, 23 grudnia.

Sąd okręgowy w Czortkowie, na pograniczu Małopolski Wschodniej, ogłosił wczoraj na jednem posiedzeniu trzy wyroki śmierci przez powieszenie.

Na karę śmierci zasądzeni zostali Andrzej Wowczuk i Józef Gołębiowski, oskarżeni o zamordowanie w celach rabunkowych handlarza świń Pawła Pohyły.

Tenże sąd skazał na karę śmierci Annę Szlinuk za zamordowanie własnego męża przy pomocy kochanka.

Kochanek jej, a zarazem krewny Jędrzej Szliniuk skazany został na 10 lat ciężkiego więzienia.

Afera w „Polminie".

Lwów, 23 grudnia.

Lustracja ksiąg kasowych przeprowadzona przed kilku dniami w paryskim oddziale zakładów naftowych „Polminu", wykazała nadużycie wynoszące około 100.000 zł. Rewizja nie jest jeszcze ukończona i narazie trudno ustalić pełną wysokość skradzionych pieniędzy.

Sprawa pozostaje w ścisłym związku z samobójstwem dyrektora „Polminu" Peszkowskiego, o czem w swoim czasie donosiliśmy.

Kołnierzyki i krawaty

przy mundurach wojskowych.

Berlin, 23 grudnia.

Ministerstwo Reichswehry wprowadziło dla pewnych oddziałów Reichswehry na próbę uniformy z wyciętymi kołnierzami. Wycięcie odsłania koszulę, kołnierzyk i krawat koloru polowego.

Wykrycie organizacji monarchistycznej w Moskwie

Paryż, 23 grudnia.

(Polska Agencja Telegraficzna)

Z Moskwy donoszą o wykryciu organizacji monarchistycznej, która postawiła sobie za zadanie dokonywanie zamachów na pociągi, wysadzanie w powietrze torów kolejowych oraz podjęcia aktów terorystycznych przeciwko funkcjonarjuszom państwowym. Wszystkich członków tej organizacji aresztowano.

Jak zatonęła łódź podwodna „S. 4".

Zderzenie z statkiem.—W kilka sekund na dnie morza. — Akcja nurków.—Rozmowa znakami Morsego.—„Spieszcie się".—Wszelkie nadzieje stracone.

Było to w ubiegłą sobotę popołudniu na wybrzeżu w pobliżu stanu Massachusetts. Ocean był bardzo wzburzony. Specjalny statek policyjny „Paulding", przerobiony ze statku wojennego, pilnował wybrzeża przed przemytnikami alkoholu.

Gdy „Paulding" wydalił się poza teren portu Provincetown, nagle — było to około godziny czwartej — z fal wynurzyła się łódź podwodna. Jeszcze nie zdołała ona całkowicie wypłynąć na powierzchnię, gdy „Paulding" całą siłą uderzył w jej kadłub.

Kapitan „Pauldingu" nie miał czasu na zatrzymanie statku, bo zobaczył łódź podwodną w ostatniej dopiero chwili, to też łódź „S 4" zatonęła w ciągu paru sekund, opadłszy na dno, znajdujące się na głębokości 50 metrów. Liczne plamy nafty i smarów wskazywały, że przed zatopieniem została bardzo silnie uszkodzona.

Jak silne było uderzenie, wnioskować można i z tego także, że „Paulding" **musiał całą parą jechać do portu, inaczej bowiem sam byłby również zatonął.** Zaraz po przybyciu zaczęto gwałtownie **wypompowywać wodę,** dzięki czemu statek ocalał.

Zaraz po zorjentowaniu się co się stało, kapitan „Pauldinga" przez telegraf bez drutu dał znać o katastrofie. Natychmiast kilka okrętów wojennych przybyło w bardzo krótkim czasie na miejsce nieszczęścia i mimo wielkiej fali nurkowie rozpoczęli akcję ratowniczą.

Wśród ludności St. Zjednoczonych wypadek wywołał **straszne wzburzenie;** zarządzono natychmiast jaknajbardziej energiczne **środki ratownicze,** wysłano więc nietylko nurków-specjalistów, lecz także **pontony do pompowania powietrza.** Kierownictwo całą akcją objął osobiście **odmirał Hughes z Waszyngtonu.**

W łodzi podwodnej znajdowało się **40 ludzi załogi,** w tym czterech oficerów. Prócz załogi był też na łodzi **jakiś dziennikarz,** który odbywał tę podróż dla poinformowania czytelników swego pisma o łodziach podwodnych.

Ponieważ w ciągu soboty niewiele **dało** się już zrobić, właściwa akcja **ratownicza** rozpoczęła się dopiero w **niedzielę** zrana. W ciągu całego dnia na **miejsce** katastrofy sprowadzono około **50** nurków i 9 statków wojennych.

Po wielogodzinnych trudach udało **się** nurkom ustalić miejsce, gdzie leży **łódź** podwodna. Okazuje się, że znajduje się ona o **1650 metrów od wjazdu do portu na głębokości 33 metrów.** Po stwierdzeniu tych szczegółów opuścili się na dno **najlepsi amerykańscy nurkowie.** Opukali oni całą łódź podwodną, zawsze otrzymali odpowiedź, wystukując **znaki alfabetu Morsego** zapytywali oni załogę zatopionej łodzi co się z nią dzieje.

— Czy jest gaz? — zapytywali.

— Nie, powietrze zawiera azot. Jak długo potrwa jeszcze akcja ratownicza? — odpowiedziano z łodzi.

— Ilu was jest?

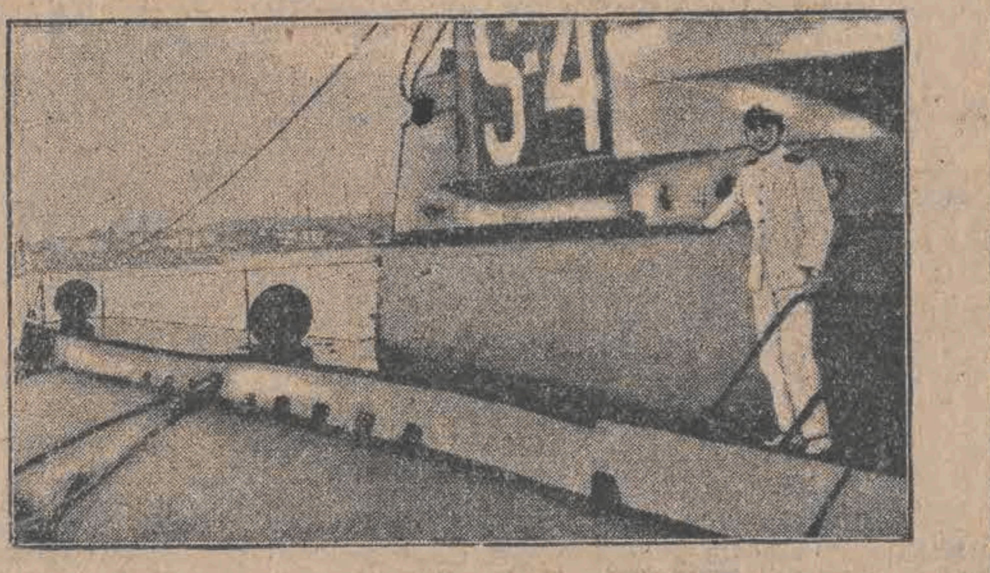
— Jest nas sześciu. Śpieszcie się! Czy długo to potrwa?

— Robimy wszystko, co tylko możnal — odpowiedzieli na ostatnie pytanie nurkowie.

Zaraz po usłyszeniu pierwszych znaków życia łodzi podwodnej nurkowie usiłowali założyć rury gumowe, aby można zatopionym dostarczyć **powietrza, co się im jednak nie udało.**

katastrofy przeszło zgórą 40 godzin. Wśród prowadzących akcję ratowniczą zapanowała rozpacz, zwłaszcza że **wszelkie próby dostarczenia łodzi powietrza chybiły.**

Roboty nad wydobyciem łodzi trzeba było z powodu wichury odroczyć do poniedziałku popołudnia. Tymczasem



Łódź podwodna „S.4" i jej Kapitan.

Dopiero po tych pracach rozpoczęto przygotowania do **wydobycia łodzi na powierzchnię.** W tym celu w poniedziałek zrana przybyły specjalne pontony, a o godzinie w pół do szóstej zaczęto łódź podnosić.

Lecz już w poniedziałek wieczorem **stracono wszelką nadzieję** na uratowanie pozostałych jeszcze przy życiu marynarzy z łodzi podwodnej. Od czasu przybyłe już pontony zostały przez olbrzymie fale bardzo poważnie uszkodzone, trzeba więc było sprowadzić inne.

Jeszcze wczesnym rankiem pukali nieszczęśliwi.

— Jak długo to jeszcze potrwa? Śpieszcie się!

Na późniejsze próby nurków w kierunku porozumienia się z załogą żadnej już nie było odpowiedzi.

Samobójstwo „króla śmieciarzy".

Człowiek, który zrobił interes na śmietnikach berlińskich.

W Berlinie popełnił w tych dniach samobójst. niejaki Hennecke, znany pod przezwiskiem króla śmieciarzy. Była to jedna z najbardziej popularnych osobistość stolicy Niemiec. Na rachunek „szalonego" Hennecke kursowało moc prawdziwych i zmyślonych anegdot.

Człowiek ten, który posiadał kolosalny majątek, rozpoczął swą karjerę jako chłopiec szewcki i otrzymany razu jednego talar od jednego z jego krewnych stał się podwaliną przyszłej fortuny miljonera. Kupił on za niego kilka drzew owocowych, a ściąwszy je następnie sprzedał owoce i drzewo.

Za osiągnięte drogą tą pieniądze nabył młody chłopak konia którego natychmiast zbył z zyskiem i w ten sposób rozpoczął handel końmi, a wkrótce zasłynął w całych Niemczech, jako najbardziej znany handlarz koni.

W branży tej pomógł mu znakomicie jego zmysł spostrzegawczy: wiadomą jest bowiem rzeczą, że na targach końskich najkorzystniejsze interesy i tranzakcje odbywają się o bardzo wczesnej porze, im wcześniej kto się zjawi, tem bardziej na tem korzysta. Ale o prawdzie tej prócz Henneckego wiedziało i wielu innych.

Ponieważ więc samemu wczesnem wstawaniem nic tu wygrać nie było można, Hennecke w noc poprzedzającą targ spraszał do siebie swych konkurentów spijał ich do nieprzytomności, a sam posiadając mocną głowę stawiał się rano na placu.

Najpoważniejszym jednak źródłem jego kolosalnego majątku stały się berlińskie śmietniki. Scentralizował on w swych rękach cały odbiór berlińskich śmieci, zaprowadził sortownie wybudował papiernie, produkował nawozy i zbił na tych odpadkach olbrzymią fortunę.

Był on już miljonerem przed wojną. Wojna umniejszyła nieco jego dochody, zostało mu jednak jeszcze bardzo wiele i śmierć jego należy przypisać wpływowi grasującej w Berlinie istnej epidemji samobójstw.

Co usłyszymy przez radio?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

11.40—12.00 — Komunikaty PAT. 12.00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, oraz nadprogram. 14.40—15.00 — Komunikaty PAT. 15.00—15.20 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, oraz nadprogram. 15.20—16.20 — Przerwa. 16.20—16.40 — „Przegląd wydawnictw perjodycznych" — omówi prof. Henryk Mościcki. 16.40—17.05 — Odczyt p. t. „Boże Narodzenie w zwyczajach ludowych" — wygłosi prof. St. Poniatowski. 17.05—17.20 — Komunikaty PAT. 17.20—17.45 — Odczyt p. t. „Okręgi hodowli koni w Polsce" (dział: „Rolnictwo") — wygłosi p. Jan Grabowski. 17.45—18.55 — Koncert popołudniowy w wykonaniu orkiestry domrzystów pod dyr. Bazylego Zubrzyckiego. 18.55—19.05 — Komunikaty PAT. 19.05—19.15 — Komunikat rolniczy oraz transmisja z Krakowa notowań giełdy zbożowej krakowskiej. 19.15—19.30 — Rozmaitości — wygł. p. Ludwik Lawiński. 19.30—19.55 — Odczyt p. t. „Igrzyska Olimpijskie" (dział: „Sport i wychowanie fizyczne") — wygłosi rtm. St. Orłowski. 19.55—20.15 — Pogadanka muzyczna z cyklu „Dzieje muzyki" — wygłosi prof. Stanisław Niewiadomski. 20.15 — Transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonji warszawskiej. W przerwie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. 22.00—22.05 — Sygnał czasu i komunikat lotniczo-meteorologiczny. 22.05—22.20 — Komunikaty PAT. 22.20—22.30 — Komunikaty: policyjny, sportowy oraz nadprogram. 22.30—22.45 — Komunikaty PAT.

PROGRAM STACJI ZAGRANICZNYCH.

Berlin fala 483.9 m.

16.30—18.55 — Koncert. 19.25 — Odczyt: „Sztuka a wychowanie zawodowe" 20.30 — Program gwiazdkowy. Śpiew. 21.00 — Czytanie utworów Alfreda Kerra. Z okazji 60-lecia. 22.30 — Koncert kapeli Loewenthala z kawiarni Vaterland.

Monachjum fala 535.7 m.

11.00 — Koncert. 19.30 — Obchód „Bożego Narodzenia u innych narodów. 20.05 — Koncert. 20.15 — Sport zimowy.

Dziecko o dwuch głowach.



W Belgji urodziło się dziecko, które ma 2 głowy i 3 ręce. Dziecko jest zdrowe

Psy układane do rabunku.

Sensacyjne odkrycie w Marmaros—Sziget.

Żandarmerja z Marmaros-Sziget dokonała odkrycia. Na drodze pomiędzy dwiema gminami w tymże okręgu miały miejsce w ostatnich czasach liczne napady bandyckie, przyczem obrabowani zapewniali jednogłośnie, że właściwy rabunek poprzedzany był za każdym razem napadem na nich całej sfory wielkich psów, które unieruchomiały swoje ofiary, aż do chwili przybycia ukrytych w przydrożnych lasach rabusiów.

Po długich i trudnych usiłowaniach udało się wreszcie żandarmerji natrafić na ślad bandy, w chwili jednak ostatecznej jej likwidacji zdołano ująć zaledwie jednego jej członka. Opryszek ten zeznał, iż rzeczywiście banda posiada 10 psów wilków specjalnie ułożonych do tego, aby osaczały podróżnych i trzymały ich w szachu aż do chwili nadbiegnięcia bandytów. Psy te nie czyniły zresztą nikomu krzywdy i były w ten sposób tresowane, aby działać jedynie oszałamiająco i na zwłokę.

Ostatnio banda ta napadła i obrabowała około 20 włościan jadących 12-ma wozami na jarmark i w tym wypadku psy wykazały wydatną pomoc i niezwykłą pojętność w swej strategice.

Jak wygląda Paryż podczas silnych mrozów?

Jak wiadomo z depesz w całej Francji i w Paryżu zapanowały zimna, jakie rzadko notowane są na południu.

W Paryżu 19 b.m. rano było już 11 st. Celcjusza mrozu, a w południe termometr spadł jeszcze bardziej.

Ulice opustoszały. Przed kawiarniami pali się węgiel w koszach żelaznych. Ubodzy ludzie pozbawieni dachu, którzy często spędzają noce pod arkadami mostów schronili się teraz na schody, prowadzące do kolei podziemnej. Policjanci przejęci litością, nie wypędzają ich stamtąd. Prezydent policji wydał nagły zakaz sprzedawania na chodnikach przed wystawami wielkich magazynów wszelkich towarów, aby sprzedawców i sprzedawczynie nie narażać na ciężkie choroby z zimna.

Na niektórych mostach na Sekwanie mróz powyginał bruk drewniany, tak, że komunikacja dla samochodów stała się trudna.



— Ten aktor pięknie powiedział: Serce — to jest materja, którą się łatwo rozdziera.

— A czy pani przypuszcza, że nie można jej zacerować?



— Jutro jest rocznica naszego ślubu. Czego życzyłabyś sobie, kochanie?

— Rozwodu.

Hazard karciany w Warszawie

Około 5.000 warszawian gra nałogowo w karty.

Od czasu do czasu dowiadujemy się o „nakryciu" mniej, lub więcej komfortowego domu gry. Zazwyczaj policja w „nakrytym" domu zastaje kilkunastu panów, niekiedy o znanych nazwiskach, solidnych ojców rodzin itp...

Ponieważ w ostatnich czasach policja dość energicznie zabrała się do domów gry, przeto grający nałogowo w karty utworzyli pewnego rodzaju organizację samopomocy, która ma ich ukryć przed okiem władz policyjnych.

Organizacja ta składa się, z grających, posiadaczy urządzeń ruletkowych i odnajmujących lokale do gry.

Miejsce gry jest, prawie co wieczór zmieniane. Zajmuje się tem właściciel ruletki, który jeżeli ma już zgóry ustalone miejsce, komunikuje je po skończeniu gry, jeżeli zaś nie ma — zamawia towarzystwo o pewnej godzinie do kawiarni, gdzie dowiaduje się ono o miejscu gry.

Gra rozpoczyna się o godz. 8 i trwa — w pewnych domach do północy, w innych — nawet całą noc.

Trudno jednak ustalić dokładną liczbę domów gry. Jest ich kilkadziesiąt. W jednych grają w ruletkę, w drugich „a tableau". W każdym razie około 5 tysięcy obywateli stolicy nałogowo już oddaje się grze w karty.

Znaczny odsetek tej liczby żyje wyłącznie z gry, czy to w formie odnajmowania na grę lokali, czy z utrzymywania ruletki.

Walka z tego rodzaju przestępstwem jest niezmiernie trudna. To też te domy gry, które „nakrywa" policja, o których się dowiadujemy, są tylko drobną częścią domów, w których uprawia się hazard na wielką skalę.

Przed świętami

panowie złodzieje „zaopatrują się" w garderobę i przedmioty wartościowe.

Łódź, 23 grudnia.

Góralskiemu Dawidowi, zam. przy ulicy Pomorskiej, skradziono 21 metrów kotiku, wartości 600 złotych.

Felcmana Icka, bez stałego miejsca zamieszkania zatrzymano za kradzież różnych rzeczy z bóżnicy przy ulicy Wólczańskiej nr. 20, wartości narazie nieustalono.

Borowskiej Franciszce, zam. przy ul. Kowieńskiej nr. 12, skradziono z mieszkania 1 damskie palto kotikowe, 1 parę damskich bucików lakierowanych i kapelusz damski, ogólnej wartości 228 zł.

Stępieniowi Antoniemu, zam. przy ul. Żeromskiego nr. 9, skradziono różnych rzeczy wartości 50 zł.

Habańskiej Feli, zam. przy ulicy Cmentarnej nr. 2, skradziono różnych rzeczy, wartości 800 złotych.

Trawczyk Stanisław, zam. przy ul. Oficerskiej nr. 5, przywłaszczył sobie srebrny kubek, wartości 12 złotych na szkodę Rudackiego Joska, zam. przy ulicy Zachodniej nr. 13.

Kon Dawid dał sfałszowane weksle na sumę 280 złotych za towar Welman Majerowi, zam. przy ulicy Konstantynowskiej nr. 46.

Nasielskiemu Izaakowi, ze składu mebli przy ulicy Piotrkowskiej nr. 9 skradziono 2 nocne szafki, wartości 100 zł.

Warchoł

mistrz kunsztu złodziejskiego skazany na 3 lata więzienia.

Od dłuższego już czasu policja otrzymywała informacje o działalności „mistrza" Bronisława Warchoła, który był specjalistą od kradzieży bielizny i stale operował na strychach.

Pewnego dnia w 13 komisarjacie złożyła zameldowanie o kradzieży bielizny p. Helena Wąsik.

Kilku posterunkowych czyniących poszukiwania w melinach złodziejskich na ulicy Ba kowej, spostrzegli Warchoła, który pertraktował z kilku paserami chcąc im sprzedać większy transport bielizny.

Złodziejaszek na widok policji rzucił się do ucieczki.

Przyłapano go po kilkugodzinnej pogoni.

Sąd skazał go na 3 lata więzienia.

Nieostrożna matka

oblała gorącym barszczem swe maleństwo.

Łódź, 23 grudnia.

Straszny wypadek miał miejsce wczoraj w domu przy ulicy Brzezińskiej nr. 141.

Kazimiera Łabędzka, gotując w kuchni obiad jednocześnie zabawiała swe jednoroczne dziecko. W pewnej chwili przez nieostrożność Łabędzka przewróciła garnek z gorącym barszczem na maleństwo, które doznało straszliwych poparzeń całego ciała.

Do dziecka wezwano pogotowie.

„A więc dzisiaj rozstanę się z tobą!..

Ostatni pocałunek

a potem policja, sąd, wyrok.

Łódź, 23 grudnia.

20-letnia Leonka Leśnikówna od trzech godzin czekała na kochanka, Józefa Włodyskiego, który nigdy dotychczas się nie spóźniał.

Gdy wreszcie zjawił się w jej mieszkaniu, nie prosił nawet o wybaczenie. Był dziwnie roztargniony i milczący.

— Co ci się stało? — pytała zaniepokojona.

— Zaręczyłem się — odparł po dłuższem milczeniu — i zrywam z tobą wszelkie stosunki.

Leonka starała się zachować spokój.

— Czyń, jak uważasz. Dopiero przed kilku dniami mówiłeś mi, że się nigdy nie rozstaniemy. Wierzyłam ci. Ponieważ jednak na tobie mi nie zależy, więc nie przejmuję się zerwaniem.

— Pożegnajmy się i zostańmy przyjaciółmi — odparł cicho i zbliżył się do niej, chcąc ją pocałować w rękę.

Panna Leonka westchnęła...

— Jestem przekonana, że nieraz będziesz żałował twego kroku i będziesz chciał do mnie powrócić. Pamiętaj, że jestem stanowcza — i nigdy ci tego nie wybaczę.

Kilka minut trwało kłopotliwe milczenie.

— Józku — zawołała nagle — chcę cię po raz ostatni uścisnąć!

Przytuliła się do niego i wpiła się ustami w jego usta.

Żegnaj mi na zawsze — wyszeptała.

Włodyski szybko opuścił mieszkanko. Był szczęśliwy, że udało mu się tak łatwo zlikwidować romansik.

Na schodach sięgnął do kieszeni po zegarek, chcąc zobaczyć, która godzina. Nie miał jednak zegarka. Przy sposobności stwierdził, również brak portfelu, zawierającego kilka złotych.

— A więc mnie okradła — błysnęła mu myśl.

Stracił do niej cały sentyment. Udał się do komisarjatu, gdzie złożył zameldowanie o kradzieży.

Policja znalazła w mieszkaniu Leśników skradzione rzeczy.

L. znalazła się przed sądem, który skazał ją na 3 miesiące więzienia.

Azjata postępował po azjatycku.

Oświadczył się na ulicy kobiecie, którą ujrzał po raz pierwszy i zboksował przechodnia stającego w jej obronie.

Łódź, 23 grudnia.

Władysław Azjata przywędrował do Łodzi z Kresów.

W pierwszych tygodniach swego pobytu w naszem mieście zawarł szereg znajomości, to też zdawało mu się, że z łatwością otrzyma intratną posadę.

Minęło jednak kilka miesięcy, a nie udało mu się otrzymać żadnego zajęcia.

Azjata stracił humor i rozpił się.

Wczoraj wieczorem wracał do domu z knajpy z jakimś przygodnym znajomym. Na Gdańskiej znajomy wskazał mu jakąś młodą niewiastę, która samotnie podążała w kierunku placu Wolności.

— Spójrz pan jaka przystojna — rzekł — to jest młoda wdowa, posiadająca duży sklep kolonialny. Gdybyś się z nią ożenił, miałbyś zapewnioną przyszłość.

— A więc natychmiast się jej oświadczę — odparł Azjata, zbliżając się do nieznajomej.

Nim pani K. zdołała się zorientować w sytuacji, Azjata padł przed nią na kolana i wyszeptał:

— Kocham panią gorąco! Proszę o rękę i — o sklep kolonialny!

Młoda kobieta odepchnęła go.

Azjata nie zrezygnował z oświadczyn i podążał wślad za nią, wołając:

— Ukochana! Nie uciekaj, bo gotów jestem odebrać sobie życie!

Pani K. groziła mu interwencją policji, lecz Azjata na nic nie zważał.

Po chwili w obronie niewiasty stanął jakiś przechodzeń, który natarł na zawianego donżuana. Wynikła awantura.

Mężczyźni stoczyli walkę na pięści, której przyglądali się liczni przechodnie.

Mecz bokserski zlikwidowała policja która pięściarzom spisała protokuł.

Nieszczęśliwy upadek z drabiny.

Łódź, 23 grudnia.

42letnia Katarzyna Mazurkiewicz (Cegielniana 58), chcąc umyć okna swego parterowego mieszkania, ustawiła drabinę od strony podwórza. Gdy znalazła się na najwyższym szczeblu, nagle straciła równowagę i spadła na bruk, uderzając głową o kamienie.

Nieszczęśliwą kobietą zajęli się sąsiedzi. Wezwane pogotowie w stanie ciężkim odwiozło ją do szpitala św. Józefa.

Nagła śmierć

70-letniej staruszki.

Łódź, 23 grudnia.

W mieszkaniu własnem przy ulicy Żelaznej 9, zmarła nagle 70-letnia Stanisława Bąkowska.

Przyczyny zgonu lekarz pogotowia nie zdołał ustalić.

Zwłoki zabezpieczono aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.

Pod kołami tramwaju.

Łódź, 23 grudnia.

Na ulicy Rzgowskiej obok domu 78 dostał się pod koła tramwaju 60-letni Jan Krajewski, kupiec rzgowski.

Doznał on cięższych obrażeń całego ciała. Przechodnie przenieśli go do najbliższej bramy, dokąd też zawezwano pogotowie.

Lekarz przewiózł go w stanie nieprzytomnym do szpitala.

Krew na salí tańca.

Sprawca postrzelenia skazany na 16 mies. więzienia.

Z Warszawy donoszą:

Na drewnianej sali tańca — tym pierwszorzędnym dancingu sfer towarzyskich przy ul. Tarczyńskiej wszystko zawsze szło z rozmachem, bo i muzyka była siarczysta i tańce oszałamiające i pary tańcujące ogniste. Kogo i czego tam nie było?!

Stałymi gośćmi ruchliwego zakładu, prowadzonego przez Janinę Kowalską, byli dwaj przyjaciele: Henryk Łaźniewski i Stanisław Kozęba.

O Łaźniewskim mówiono: „partyjny" i z szacunkiem dodawano: ma stale rewolwer przy sobie! Cieszył się przeto szacunkiem i pewnego rodzaju „nietykalnością". Zdziwił się więc mocno, gdy pewnego razu przyjaciel jego, Kozęba, upiwszy się w sposób nieprzyzwoity zaczął nań nastawać.

Łaźniewski wyprowadził go na ulicę i wyprawił do domu.

Kozęba jednak nie usłuchał Łaźniewskiego i po jakimś czasie powrócił, aby z pijacka zaciętością upierać się przy pozostaniu wśród tańczących.

Łaźniewski wyprawił przyjaciela ponownie i zapowiedział mu, by nie śmiał wracać.

Pijak powrócił jednak po raz trzeci, przyprawiając Łaźniewskiego o wściekłość.

Odciągnął znowu Kozębę na stronę, skąd dochodziła ostra wymiana zdań, a po chwili dał się słyszeć szereg szybko następujących po sobie strzałów. Na placu pozostał Kozęba, ranny w plecy, głowę i ucho.

Sprowadzono pogotowie, zabrano go do szpitala.

Szczęściem, obrażenia nie były ciężkie i Kozęba prędko przyszedł do zdrowia.

Wczoraj poszkodowany zjawił się w sądzie okręgowym, by świadczyć przeciw Łaźniewskiemu, oskarżonemu o usiłowanie zabójstwa.

Oskarżony nie przyznawał się wogóle do strzelania: zgubiło go jednak zeznanie Kowalskiej, właścicielki sali tańca.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Krassowskiego skazał oskarżonego na rok i cztery miesiące więzienia.



— Następny numer programu został odwołany.
— Dlaczego?
— Dwaj artyści złamali sobie nogi, dwum wybito oczy, a piąty dogorywa w szpitalu.

Miłość i nagość.

Nie chciała tańczyć nago i musi płacić 20.000 franków odszkodowania.

Słynną tancerkę paryską Madame Morangis, zaskarżył dyrektor wielkiego variete na Montmartrze o zapłacenie odszkodowania w wysokości 50 tysięcy franków za niedotrzymanie kontraktu.

Madame Morangis zobowiązała się do występów w roli Buddy i Nimfy. Obie te role wymagają, aby tancerka ukazała się na scenie nago.

Przez kilka wieczorów tańczyła pani Morangis w kostjumie Ewy, ściągając tłumy publiczności do variete.

Lecz po kilku przedstawieniach oświadczyła dyrektorowi, iż tańczyć nago nie może, albowiem zaziębiła się na scenie.

Dano jej kilka dni urlopu, lecz po upływie tego terminu znakomita tancerka zapowiedziała, iż nigdy już nie wystąpi nago i umowę uważa za zerwaną.

Podczas rozprawy wyjawiła p. Morangis powód swej decyzji.

Przed kilku dniomi wyszła zamąż, a ukochany jej małożnek nie życzy sobie, aby pokazywała się bez ubrania na scenie. Przysięgła mu posłuszeństwo przy ołtarzu i sąd nie ma prawa zmusić jej do złamania przysięgi.

Ze względu na tak ważki argument obliczył sędzia rzeczywiste straty dyrektora teatru i zasądził posłuszną małżonkę na zapłacenie tylko 20 tysięcy franków odszkodowania.

Największe miasta w świecie.

Przed wojną było zaledwie 20 miast mających więcej, niż miljon ludności; 10 z pośród tej liczby było w Europie, 5 w Azji i 5 w Ameryce. Obecnie liczba ta podniosła się, wynosi więc 40. W Europie miast z conajmniej miljonem ludności jest 15, w Ameryce 13, w Azji 11 i w Australji 1.

Największem miastem jest, oczywiście **Nowy-York,** liczący 9.350.000 mieszkańców; z kolei idzie **Londyn** — 7.600.000 mieszkańców, potym Paryż — 4.600.000 i wreszcie **Berlin** — 4.126.000 mieszkańców.

W Azji największym miastem jest **Osaka** (w Japonji), mająca 2.115.000 mieszkańców. Australijskiem miastem miljonowem jest **Sydney,** liczący jeden miljon 50 tysięcy mieszkańców.

Oszust w szatach duchownych

flirtował zapamiętale z damami i pociągał z kieliszka.

Policja nie wpadła jeszcze na jego trop.

Z Krynicy donoszą:

Mniej więcej przed sześcioma tygodniami zawitał do Krynicy mężczyzna, ubrany w szaty duchowne. Zamieszkał w pensjonacie „Szczerbiec", podając się za księdza Justyna Bulandę z Rabki.

Dziwny to był kapłan. Tłómacząc się złym stanem zdrowia, nie spełniał żadnych obowiązków religijnych, nie chodził do kościoła, natomiast zawzięcie flirtował z damami. Widywano go niemal codziennie w kawiarni zdrojowej, gdzie z zapałem oklaskiwał orkiestrę, pociągając z kieliszka likiery. Szaty duchowne sprawiły, że mimo wszystko osobliwego „księdza proboszcza" nie ośmielono się niepokoić rachunkami.

Nie mogli się pogodzić z takim stanem rzeczy inni księża, bawiący na kuracji. Ostatecznie wystosowali list do Rabki.

Po paru dniach nadeszła zdumiewająca odpowiedź od samego księdza Justyna Bulandy, który pisał: „...jestem obecnie w Rabce. Mojego sobowtóra proszę oddać w ręce policji. Niedawno skradziono mi sutannę wraz z dokumentami"....

Sprawa była jasna. Nie ulegało już wątpliwości, iż rzekomy kapłan ze „Szczerbca" jest wyrafinowanym oszustem.

O odkryciu zameldowano komendantowi miejscowego posterunku policyjnego.

Niestety, złoczyńca zwąchał pismo nosem i uciekł z Krynicy, za mieszkanie i wikt nie zapłacił, a poza tem okradł właścicielkę pensjonatu. W szufladzie biurka znaleziono obfitą korespondencję adresowaną na nazwisko ks. Justyna Bulandy. Jeden z listów, wysłany z Warszawy, był podpisany przez niejakiego Stefana Piórkowskiego (Kamienna 9).

Jegomość ten, sprowadzony do komisarjatu, — oświadczył szczerze:

— Ja go znam, to mój kompan. Siedziałem z nim w więzieniu w Siedlcach. On się nazywa Jan Konik, a gdzie teraz mieszka, nie wiem..

Fałszywego kapłana poszukuje warszawski urząd śledczy.



— Czy pan nie uważa, że pańska żona nie powinna nosić dwuch paczek, podczas, gdy pan nic nie dźwiga?
— Dlaczego, przecież ona ma dwie ręce!



— Panie, przed trzema miesiącami przyrzekł mi pan, że pan zapłaci za te 10 abonentów.
— Czego pan chce! Nie zmieniłem zdania, dziś mówię to samo!

Przesądni aktorzy

mają talizmany, które przynoszą im szczęście.

Niema bodaj ludzi przesądniejszych nad aktorów. Wiadomo np., że pewien bardzo ceniony tragik nigdy nie zgodziłby się wystąpić na scenie, jeśliby nie miał w kieszeni dużego zardzewiałego gwoździa. Pewna znakomita aktorka czuła się pewnie wtedy dopiero, gdy miała na sercu staroświecki medaljon, zawierający pukiel włosów z głowy ukochanego mężczyzny; bez tego medaljonu nie grałaby za nic na świecie swej roli.

Inny znowu aktor bezpośrednio przed wejściem na scenę rzucał się na pierwszego lepszego robotnika za kulisami i naciskał z całych sił swym dużym palcem u prawej ręki na palec owego robotnika, dopiero po takiej operacji czuł się pewny powodzenia.

Każdy aktor uważa, iż czeka go niepowodzenie, o ile w drodze już na scenę musiałby się wrócić, by zabrać jakiś zapomniany przedmiot.

Kropla krwi skazańca lub też kawałek sznurka ze stryczka powieszonego uważane są w kołach aktorskich za przedmioty przynoszące specjalne szczęście.

Dalej spór podczas prób uważany jest zwykle za zwiastuna powodzenia przy grze. Aktorzy zamiast zdrowia i szczęścia życzą sobie zazwyczaj żebyś złamał nogę!

Śmiertelna pętla z szalika

zacisnęła się na szyi nieszczęśliwego stolarza.

Z Warszawy donoszą:

Nie najlepsze stosunki rodzinne panowały w małej suterenie p. Wieprzkowiczów w domu Nr. 21 przy ul. Elektoralnej.

Młody i zdolny stolarz Franciszek Wieprzkowicz wpadł w straszny nałóg — pił bez pamięci. Wszystkie zarobione pieniądze topił w wódce. Ostatni grosz nieraz wydawał na butelkę „czystej". Od jedenastu miesięcy zalegał z komornem, groziła im eksmisja.

Żona jego p. Aleksandra miała okropne życie. Niedość, że musiała chować przed mężem każdy grosz, aby móc kupić za co kawałek chleba, ale nierzadko się zdarzało, że mąż pijany bił ją i urządzał dzikie awantury.

Wczoraj wieczorem Wieprzkowicz wrócił do domu niosąc butelkę wódki.

— No napijemy się, panie Władziu .. zwrócił się do sublokatora p. Władysława Chełkowskiego, kelnera, mieszkającego u Wieprzkowiczów wraz z żoną.

P. Chełkowski zgodził się. Wypili wspólnie butelkę wódki. Napiły się nawet z nimi żony.

O 11-ej wieczorem p. Chełkowski wyszedł do pracy. Wieprzkowicz odprowadził go na schody. Tam się pożegnali.

Gdy Chełkowski około godz. 2-ej wracał do domu, zauważył, że na drzwiach do mieszkania wisi ktoś.

Zapaliwszy zapałkę, ujrzał w jej migotliwem świetle, wykrzywioną strasznie twarz Wieprzkowicza.

Stolarz już nie żył. Powiesił się na szaliku zaczepionym za framugę drzwi.

Zabiła go wódka.

Szturm Sowietów przeciw niebu.

Wedle doniesień „Rulu", postanowiły władze sowieckie z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia wzmóc przeciwreligijną propagandę. W wieczór wigilijny i w dni świąteczne mają się odbyć wielkie demonstracje „bezbożników", a po miastach przechodzić będą pochody z odpowiedniemi transparentami, wyszydzającemi religję.

Do współdziałania w tej „uświadamiającej akcji" zawezwano wszystkie organizacje młodzieży i szkoły.

Niebywały rekord noworodka.

Pobił aż o 70 punktów swoich rywali.

W Caerphily obok Cardiffu urodziło się w tych dniach dziecko, ważące zaledwie 336 gramów. Jest to najmniejsza waga noworodka, jaką zna dotychczas medycyna.

Przed dwoma laty urodziło się w Londynie dziecko, ważące 415 gramów, a najlżejszy noworodek znany lekarzom przybył na świat przed 15 laty. Ważył zaledwie 406 gramów.

Dzieci o małej wadze chowają się jednak zdrowo i obdarzone są dużym temperamentem.

Dowodem tego jest dziecko z Caerphilly, obdarzone wyjątkowo donośnym głosem i wilczym apetytem.

Kobiety dwudziestego stulecia.

Turczynki bez zasłon, grające w footbal i angielki, mające zostać lordem mayorem Londynu

P. Harry v. Franck, korespondent „The New York Times Magazine" pisze w jednym z zeszytów listopadowych o nowej kobiecie tureckiej. Przedewszystkiem zauważył, że żelaznej pięści Kemala Paszy poddał się bez wahania oby watel turecki, porzucając pośpiesznie fez, ale że turczynka z wyjątkiem Konstantynopola i wielkich miast w Anatolji zatrzymała swoje zasłony, pomimo nakazów, propagandy przez radjo i apelów do jej patrjotyzmu. Możliwe, że przyszła generacja wyzbędzie się tego zabytku przeszłości, ale dziś wiele wyznawczyń islamu trzyma się przepisu Koranu..

..nie pokazywać obcym mężom ani głowy odkrytej, ani swych wdzięków, ani klejnotów.

Nakazowi Kemala Paszy posłuszne są jedynie panie wielkomiejskie, dalej żony urzędników i nieliczne urzędniczki, nauczycielki i wychowanki w Turcji, bądźto szkół zagranicznych. Wychowanki amerykańskiego college w Adanie, które nie tak dawno jeszcze nosiły zawoje, w krótkich sportowych spodeńkach grają w piłkę nożną, noszą krótko obcięte włosy i uganiają się po ogrodzie zakładu niby niewychowane chłopaki.

Wielożeństwo zniesiono w Turcji, i dziś turek, pragnący się ożenić, prowadzi swoją narzeczoną do urzędu, gdzie przedstawia dokument poświadczający, że dwa tygodnie temu dał na zapowiedzi, dalej świadectwo lekarskie, że obie strony są zdrowe i do małżeństwa zdolne i otrzymuje potem zaopatrzony w dwie fotografje akt ślubu. Kto bez świadectwa lekarskiego zawiera związki małżeńskie naraża się na 15 lat więzienia. Ślub religijny, a taksamo turek, pojmują cy kilka żon, tylko dla pierwszej i jej dzieci zyskuje status prawny.

Pod tą ustawą, przeciwko wielożeństwu, cierpi najwięcej chłop na wsi, który dotychczas pojmował tyle żon ile potrzebował sił roboczych. Rozwód w dzisiejszej Turcji jest znacznie utrudniony i kobieta ma przed sądem te same prawa co i jej mąż.

Związki między inowiercami są dozwolone, ale dzieci muszą być wychowywane w wierze islamu i nie wolno ani żonie, ani mężowi wyznającemu inną wiarę, prowadzić drugą stronę do swej świątyni.

W meczetach Stambułu widuje się bardzo często kobiety w strojach europejskich i bez kobiety, tylko u drzwi jak przystało na wierne wyznawczynie Mahometa zrzucają obuwie.

Feministki tureckie żądają prawa głosowania dla kobiet i grożą przy najbliższych wyborach, że postawią własną kandydatkę. Ale, dopóki nie ukaże się ustawa, dająca im prawo głosowania zupełne równouprawnienie dopóty te pogróżki nie mają wagi.

***

Niedawno temu odkryto w Azji szczep, w którym panują kobiety, a mężczyźni skazani są na zamknięcie i robotę w domu. Jest to szczep. zwany Jassi, w starożytnem królestwie Azerbeidżan, na pograniczu Kaukazu w Persji. Spokrewniony jest to pono z rasą awarów, która za czasów Karola Wielkiego z Azji w zdobycznym pochodzie zapędziła się aż do Włoch i Niemiec skąd ich wygnał dopiero miecz Karola.

***

Czy Londyn w przyszłości może mieć kobietę jako głowę miasta i City? To pytanie zaprząta obecnie głowy obywateli odwiecznej metropolji, bo zdaje się, że rozpoczęty przez sufrażystki zwycięski pochód kobiety - angielki do wszystkich dawniej za wyłączne królestwo mężczyzn uważanych dziedzin, nie doszedł jeszcze do ostatecznego kresu. Je żeli 21-go grudnia z listy kandydatów do komitetu miejskiej rady, wyjdzie także i kobieta może temsamem być później wybrana do grona aldermanów z pomiędzy których corocznie wybierają nowego lorda mayora. Gdyby rzeczywiście zaszedł w przyszłości taki wypadek, ciekawy będzie, o ile kobieta lord mayor będzie mężatką, status jej męża w porównaniu z pozycją lady mayoress, której jako żonie głowy miasta przysługują różne prawa i przywileje, a na której ciążą także różne obowiązki reprezentacyjne.

Krewny królów hiszpańskich

ks. Bourbon — włóczęgą i naciągaczem. Za jego winy skazano adjutanta.

Małe miasteczko francuskie Melun nie miało nigdy tylu wykwintnych, wysokorodzonych gości, jak w dniu rozprawy sądowej księcia Ferdynarda Bourbona i jego adjutanta, markiza Zuletta.

Obaj arystokraci odpowiadali za występek pospolity u cyganów, rzadki zaś u ludzi o historycznych nazwiskach — a mianowicie o włóczęgostwo i oszustwo.

W toku rozprawy okazało się bowiem, iż nigdzie nie mają stałego mieszca zamieszkania, a narobiwszy w jednem mieście długów, przenoszą się do drugiego i w ten sposób pędzą życie.

Książę de Bourbon, bliski krewny króla hiszpańskiego otrzymywał wprawdzie od siostry swej, księżny Wendengongen 2000 pesetów, czyli 9000 franków miesięcznie, ale jak sam zaznaczył, suma ta nie wystarczała na „godne dźwiganie ciężaru historycznego nazwiska".

Zaciągał więc pożyczki, gdzie się udało, przeważnie u demokratów i spra wiedliwych republikanów, gdyż arystokraci, idąc za przykładem dworu hiszpańskiego, wyrzekli się lekkomyślnego księcia.

Po dłuższej rozprawie i świetnej mowie jednego z pierwszych paryskich adwokatów, który przedstawił tragedję zubożałych rodów królewskich, uwolniono księcia Bourbon.

Natomiast skazano na dwumiesięczny areszt jego adjutanta.

Uczestnicy rozprawy zapewniają, iż adjutant księcia przyjął na siebie wszystkie winy, gdyż lękał się, aby potomka królów hiszpańskich i francuskich nie osadzono w więzieniu.

Przez 50 lat szukał żony

i żył z tego „procederu" po królewsku.

W Wiedniu zdemaskowano niejakiego Erazma hrabiego von Vasseg, jednego z najosobliwszych oszustów i nierobów, który od lat 30 żył cudzym kosztem, prowadząc wystawne wesołe życie.

Hr. Vasseg pochodzi z pruskiej rodziny, a ojciec jego był rotmistrzem czarnych huzarów i piastował urząd szambelana dworu.

Jedyny jego syn Erazm, liczący obecnie lat 50. był junkrem w korpusie kadetów, usunięto go jednak ze szkoły.

Ponieważ nie posiadał majątku a uśmiechało mu się szerokie życie, więc postanowił się bogato ożenić.

Przez lat 30 poszukiwał hr. Vasseg odpowiedniej żony i to było jedynem jego zajęciem, bardzo zresztą intratnem.

Na lep arystokratycznego nazwiska wpadały różne kobiety, a oszukańczy konkurent umiał je znakomicie wyzyskać, biorąc sute zaliczki na posag.

Ile kobiet padło ofiarą — arystokratycznych zachcianek — niepodobna obliczyć. W każdym razie było ich kilkaset.

Na razie ustality władze, iż hr. Vasseg zrujnował pewną wdowę po fabrykancie, twoniąc jej cały majątek, wyno szący 350 tysięcy marek, wyłudził od pewnego kupca 70.000, od wdowy po obywatelu ziemskim pożyczył 120 tysięcy, a pewną dziewczynę doprowadził do samobójstwa, zabierając jej cały posag i wszystkie klejnoty rodzinne.

W obawie przed skandalem damy milczały. Pomimo 50 lat życia, hr. Vasseg cieszył się ogromnem powodzeniem u kobiet i w dniu aresztowania odebrał 18 tysięcy z rachunku pewnej samotnej damy, która miała ochotę zostać panią hrabiną.

Terenem działalności oszusta były Niemcy i Austrja.

Straszna katastrofa w Pradze.

Dwie kobiety i dziecko spadły wskutek wypadku samochodowego do Wełtawy.

Most Pałackiego w Pradze był onegdaj miejscem strasznej katastrofy, która pociągnęła za sobą pono trzy życia ludzkie. Pono, gdyż z pewnością nie można tego było powiedzieć w chwili, w której korespondent nasz pisał te słowa. Dwie osoby miały mianowicie według zeznań świadków spaść z mostu do Wełtawy, trzecia, zraniona przy katastrofie, zmarła w szpitalu.

Katastrofa miała przebieg następujący: mostem Palackiego, który jest jedną z głównych arteryj ruchu komunikacyjnego w Pradze jechał wóz ciężarowy, naładowany węglem. Za nim jechało potężne auto ciężarowe „Sentinel", które, chcąc wyminąć wóz, najechało nań. Przy wielkiej szybkości, z jaką „Sentinel" jechał, miało to katastrofalne następstwa. Wóz węglowy wjechał z autem na kamienną barjerę mostu, która na szerokości około 3 metrów została rzucona do Wełtawy.

Jak twierdzą świadkowie katastrofy, spadły do rzeki tej przechodzące mostem dwie kobiety i jedno dziecko. Według innych spadły tylko dwie kobiety. Na moście zostala tylko zniszczona torebka damska. Pobieżne poszukiwania w rzece nie dały narazie rezultatu.

Z całą pewnością można skonstatować tylko to, że jedna kobieta, która została podczas katastrofy na moście ciężko zraniona, uległa swym obrażeniom w szpitalu kilka godzin po wypadku.

JERZY LUKAR

DJABLICA „POLSKIEGO MANCHESTERU"

Łódzki romans kryminalny.

23

Jakub wykrztusił z siebie z pasją:

— Łżesz, kłamiesz, ty psie, bandyto... Wiem, że miałeś, bo się dowiadywałem... A tyś mi nawet nie odpisał...

Pinkerton siedział zupełnie zgnębiony, z niewyraźną miną, wpatrując się z niepokojem w twarz swego brata.

— No, a teraz może mi wreszcie powiesz, co słychać u Berty? Co porabia, jak się miewa?

Mówiąc to, zbliżył się jeszcze bardziej do amerykanina — na odległość ręki.

— Berta?... Berta?... — powtórzył machinalnie mr. Pinkerton.

— Tak, braciszku, Berta...

Mr. Pinkerton zaczerpnął w piersi powietrza, otarł końcami palców kroplisty pot, zraszający mu obficie czoło wyszeptał ledwo dosłyszalnym głosem:

— Berta... nie żyje...

— Co? — Jakub zbladł raptownie i oparł się ciężko ręką o stół. Drżał na całem ciele, utrzymując się z ledwością na nogach.

— Nie żyje... nie żyje... — bełkotał pod nosem. Ujął głowę oburącz i pozostał przez kilka minut w tej pozycji zawodząc cicho. Wreszcie rzekł zupełnie już spokojnym głosem:

— Kiedy to się stało?

— Przed dwoma laty...

— Chorowała?

— Tak... bardzo długo chorowała...

— Mów prawdę, co jej było?...

— Umarła w szpitalu...

Przerwali rozmowę. Przez dłuższy czas panowała w pokoju groźna cisza. Dawało się wyczuć, że za chwilę stanie się tu coś niezwykłego, coś, co potraf swą grozą zamrozić krew w żyłach.

Twarz Jakuba była teraz spokojna, jak z marmuru wykuta, blada i groźna. Wzrok utkwił nieruchomo w jakimś nienchwytnym punkcie, znajdującym się gdzieś nad głową mr. Pinkertona.

— I co? — odezwał się nagle Jakub.

— Jakto co? — odparł amerykanin, wsunąwszy rękę do szuflady. Odsunął bezpiecznik i położył palec na cynglu.

— Nic mi nie masz do powiedzenia! — wykrztusił chrapliwym głosem Pinkert — Nic, nic?...

— Nic — powtórzył jak echo mr. Pinkerton.

Wtedy Jakub skurczył się w sobie, wtulił głowę w ramiona i — nagle całym ciałem runął na mr. Pinkertona.

W ręce błysnęło ostrze długiego noża rzeźnickiego.

Amerykanin krzyknął krótko, ale nie stracił przytomności umysłu.

Chwycił uzbrojoną dłoń brata i poderwał ku górze. Wykorzystał odpowiedni moment i uwolnił się z jego objęć.

— Precz! Precz, bo... zastrzelę...

Skierował lufę przed siebie. Jakub jednak nie widział już nic przed sobą. Krew zalała mu oczy, przesłoniła je gęstą mgłą poprzez którą nic już nie mógł dojrzeć.

Wówczas mr. Pinkerton, widząc, że sytuacja jest groźna, zdecydował się nacisnąć cyngiel.

Rozległ się suchy trzask iglicy, udaremnił w pustkę: brauning nie był zarepetowany.

— — — — — — — — — —

Portjer „Grand-Hotelu" spojrzał niemało zdziwiony na małego człowieczka, który zbiegł szybkim krokiem ze schodów, kierując się ku wyjściu. Kołnierz miał podniesiony, ręce wtłoczone silnie w kieszeń.

— Hm... — mruknął do siebie portjer — Czego on tak ucieka? Może coś ukradł?

Nie zastanawiał się długo. Skoczył za wychodzącym i zatrzymał go w samych drzwiach.

— Panie łaskawy, chwileczkę..

— Co... co takiego?

— Czego panu tak śpieszno?

— Co... co... nic wiem...

Portjer przyjrzał mu się badawczo.

— Wyjmij-no pan ręce z kieszeni.

Jakub cofnął się przerażony.

— Nie, nie chcę... odejdź pan...

Odepchnął od siebie portjera i wyskoczył na ulicę.

— Łapać! Złodziej! Złodziej! — darł się w niebogłosy portjer, biegnąc za uciekającym.

(D. c. n.)

Najtragiczniejsza korespondencja świata.

„Poczta butelkowa" przynosi zawsze smutną wiadomość.

Listy ludzi, oczekujących śmierci.

Niema prawie tygodnia czy miesiąca, aby nie komunikowano o coraz to nowej tragedji morskiej. Wszędzie, gdzie tylko docierają statki, czyha na nie niebezpieczeństwo ze strony podwodnych skał, mielizn, lodowców lub szalejących orkanów.

Olbrzymie wały wód pogrążają okręty słabsze a silniejsze zapędzają w groźne strefy. Burza morska wyrządza mniejsze lub większe szkody, łamiąc śruby czy ster, co w dalszej podróży naraża statek na wielkie niebezpieczeństwa. Przeważna ilość statków które szczęśliwie dobijają do portów, nosi ślady przebytej z oceanem walki.

Zboczywszy z drogi, wichrem zepchnięte z najgłówniejszych szlaków — nie mają okazji szukania ratunku i tylko szczęśliwy traf ocala je od niechybnej zguby. Zdarza się, że powracają dopiero po długich miesiącach, gdy uznano je już za stracone i wykreślone z listy. **Wówczas na czarnej tablicy, gdzie wymienione są nazwiska ofiar, za które odprawiono nabożeństwa żałobne, zamieszcza się radosną nowinę.**

Czasami znów fale wyrzucą na brzeg butelkę, zawierającą ostatnią wiadomość o tragicznym wypadku. W ten sposób dowiedziano się o niejednem nieszczęściu i przyczynie katastrofy.

Posługiwanie się pocztą butelkową istnieje od najdawniejszych czasów a praktykowane jest, oczywiście, tylko w zupełnie beznadziejnych sytuacjach, gdy znikła już nadzieja ratunku i chodzi o przesłanie w rodzinne strony ostatnich słów pożegnania.

Rozbitki, którzy szczęśliwie zdołali dotrzeć do wysp rozsianych na Oceanie, wielką przywiązują wagę do poczty butelkowej, mogącej sprowadzić ratunek.

Niestety, w większości wypadków, puszczona na los szczęścia butelka po długiej wędrówce, zamiast do miejsca przeznaczenia, dociera do innej części świata. Wówczas natychmiast wyruszają z portów okręty ratunkowe, a wszystkie statki znajdujące się w drodze otrzymują odpowiednie instrukcje, lecz trzeba szczęśliwego trafu, aby zdążyły do nieściśle zazwyczaj określanego w notatce miejsca. Przybywają zatem najczęściej już po zatonięciu okrętu, gdy wszyscy zginęli.

Wyrzucanie butelek z informacjami do wody ma tylko wtedy widoki powodzenia, gdy katastrofa wydarzy się niedaleko wybrzeża. Na podstawie doświadczeń, czynionych w tym kierunku przekonano się, że z kilkudziesięciu butelek, rzuconych równocześnie do morza, **zaledwie kilka dotarło do celu.**

Tego rodzaju poczta może przypłynąć do wybrzeża nawet w bardzo krótkim czasie, ale zdarza się, że przez szereg tygodni nikt jej tam nie zauważy. Dopiero przypadek wydobywa ją z wody, najczęściej w sieci rybackiej.

W niektórych muzeach znajduje się szereg butelek które przyniosły wiadomości o różnych katastrofach morskich.

Po odnalezieniu butelki z pismem natychmiast oddaje się ją do urzędu morskiego, gdzie rozpoczyna się dokładne badanie. Ponieważ mogą one zawierać bardzo ważne wiadomości, przeto wyznaczono znaczne nagrody za ich odnajdywanie.

Informacje, wyłowione z morza, odnawiają niekiedy zadawnione i umorzone sprawy, **zwłaszcza gdy chodzi o zbuntowaną załogę, zdarzenia kryminalne lub zamordowanie kapitana, przesyłającego w ostatniej chwili doniosłe zeznania.** Niemy świadek ułatwia śledztwo i pociąga sprawców do surowej odpowiedzialności.

Wreszcie podobne butelki z wezwaniem o ratunek rzucają z samolotów piloci w razie nieszczęścia lub przymusowego lądowania. Przeważna jednak ilość kartek przesłanych w tej drodze, zawiera ostatnie pożegnanie w obliczu śmierci.

Lekarz wojskowy — truciciel.

Zgładził ze świata przyjaciela

chcąc wejść w związki małżeńskie z jego żoną.

Trybunał wojskowy w Hadze rozpatrywał onegdaj sensacyjną rozprawę. Lekarz wojskowy dr. G. posiadający rangę majora, wiceszef haskiego szpitala wojskowego stanął przed sądem oskarżony o otrucie swego przyjaciela kapitana Quecka Dr G. miał popełnić zbrodnię z miłości do żony kapitana.

Oskarżony przyznaje, że dążył do rozwodu małżonków Queckków i że pragnął żonę kapitana poślubić, początkowo jednak przeczy temu i twierdzi, że nie zamierzał on Quecka otruć, a tylko chciał oszołomić, aby go skłonić do podpisania deklaracji, mającej ułatwić rozwód.

Dr. G. i małżonkowie Queck od dłuższego czasu pozostawali ze sobą w przyjaźni. Pomiędzy drem G. a małżonką kapitana nawiązał się stosunek miłosny i pani Queck zapragnęła uwolnić się od swego męża, aby zostać żoną dra G. Rozwodowi stała na przeszkodzie kwestja dziecka, ponieważ p. Queck nie chciał jej tego dziecka oddać.

W dniu 10 kwietnia br. dr. G. przyszedł do mieszkania kapitana Quecka, który leżał chory i oświadczył, że będzie nad nim czuwał, potem kazał przynieść filiżankę czekolady dla chorego i domieszał do tego napoju niepostrzeżenie scopolaminy.

Kapitan wypił czekoladę i zapadł w jakiś stan podobny do katalepsji. Dr. G. oddalił się pod jakimś pretekstem, poszedł do domu do siebie, wziął stamtąd cjanki i strzykawkę injekcyjną, poczem zjawił się ponownie u łoża chorego, przy którym znajdował się już lekarz cywilny zawezwany ze względu na to, że stan zdrowia kapitana nasuwał poważne obawy.

Ów lekarz cywilny oświadczył, że musi się udać zaraz do Rotterdamu. Wówczas dr. G. wyraził swoją gotowość do objęcia opieki nad chorym kapitanem.

Skoro p. Queck wyszła z pokoju wstrzyknął swojej ofierze cjankali i w kilka kwadransów potem kapitan już nie żył. Oskarżony przyznaje się, że podał choremu scopolaminę i zastrzyknął cjankali, przeczy jednakowoż jakoby zamierzał go zabić i powołuje się na opinję rzeczoznawców, którzy mają skonstatować, czy śmierć została spowodowaną przez zastosowane przez dra G. środki. Oskarżony twierdzi, że ani dawka scopolaminy, ani cjankali nie były śmiertelne.

Opinja zawezwanych przez sąd rzeczoznawców nie jest w tym względzie jednolita. Wyrok będzie ogłoszony za 14 dni Prokurator żąda skazania dra G. za morderstwo z premedytacją na dożywotnie więzienie.

TEATR MIEJSKI.

Dziś premjera 3-aktowej krotochwili Tristana Bernarda „Kawiarenka" z p. K. Szubertem w popisowej roli kelnera Alberta. Reżyserja K. Tatarkiewicza.

Jutro przedstawienie zawieszone.

W niedzielę (pierwszy dzień świąt) jedno przedstawienie o godz. 8.30 wieczorem „Kawiarenka".

W poniedziałek trzy przedstawienia:

o godz. 12-ej w południe bajeczka dla dzieci „Czarodziejska fujarka";

o godz. 4 po południu po cenach popularnych „Kredowe koło";

o godz. 8.30 po raz trzeci „Kawiarenka".

Najbliższą premierą w okresie poświątecznym będzie głośna dziś w Warszawie nowa komedja satyryczna w 3-ch aktach Kazimierza Wroczyńskiego „Aby żyć".

TEATR KAMERALNY

daje dziś na ostatniem przedstawieniu przedświątecznem świeżo wystawioną „Radość kochania" z Stefanją Jarkowską w popisowej roli egzotycznej Jorry.

Jutro przedstawienie zawieszone.

Niedziela (pierwszy dzień świąt) o godz. 9-ej wieczorem „Radość kochania".

W poniedziałek świąteczny dwa przedstawienia: o godz. 5 po poł. po cenach zniżonych arcywesoła „Fura słomy" Kaweckiego; wieczorem o 9-ej „Radość kochania" z Stefanją Jarkowską i A. Kwiatkowskim.

TEATR POPULARNY.

Jutro, na żądanie szan. publiczności wznowioną zostaje „Gri-Gri" z udziałem doskonałej pary baletowej pp. Desider and Icza. W sobotę widowisko zawieszone.

Repertuar świąteczny wypełnią: na przedstawieniach wieczorowych „Chłopi", na przedstawieniach popołudniowych „Betleem Polskie" w wykonaniu połączonych chórów tow. śpiew. im. Moniuszki pod reżyserją dyr. J. Pilarskiego.



Przed walnemi zebraniami w klubach.

Do przyszłych władz sportowych wybierać należy ludzi pracy i ludzi miłujących sport.

Rokrocznie zima zmusza sportowców naszych do zaprzestania zajmowania się sportami letniemi, as kierowywuje umiejętności na tereny polityki klubowej, która ze sportem ma właściwie b. mało wspólnego.

Jest to okres kiedy klubyo dbywają swe walne zgromadzenia, zarządcy sekcji zdają rachunek sumienia, a zawodnicy wciągani są w wir intryg i polityki klubowej.

Tak jest niestety u nas, gdzie zimowych sportów prawie wogóle się nie zna, a zawodnicy nie mając nic lepszego do roboty w okresie odpoczynku dają się z łatwośrią wciągnąć w wir pracy i intryg przedwyborczych.

Poruszamy ten temat, ponieważ w niektórych klubach, wa'ka przedwyborcza przybiera bardzo szkodliwe dla sportu rozmiary.

Nie znaczy to, że stoimy na stanowisku,i ż zawodnicy nie powinni nteresować się życiem sportowym. Przeciwnie, sportowiec musi wyrabiać się organizacy nie i interesować się żywo życiem wewnętrznym klubu, lecz musi on pamiętać, że nie wolno mu się dać wciągnąć w wir intryg i kombinacji klubowych.

Nie sądzimy jednak, by wszystkie towarzystawa wykazały dz ałalność organizacyjną.

Istnieje cała masa stowarzyszeń sportowych na terenie łódzkim, dla których istnieje wyłącznie sezon letni sezon w którym jego członkowie mogą kopać piłke.

O pracy wewnętrznej w tych klubach, o należytem przygotowaniu ludzi pracy na przyszły sezon wogóle się nie słyszy, bo etnieje jakiś paniczny strach przed walnymi zgromadzeniami, na których przecież dokonuje się nowych wyborów...

To też w niejednym wypadku wogóle nie przeprowadza się żadnych wyborów, pozostawia się ludzi na swych pierwotnych sanowiskach, bez względu na o, czy ludzie c. zasłużyli, by nadal klub swój prezenować To też lepiej jest, jeżeli w klubach coś się robi, bo przynajmniej widzi się jakąś działalność i żywotność tego klubu.

Pamiętać muszą nasze armje sportowców, że w okresie obecnych walnych zebrań należy wybierać do nowych zarządów ludz pracy społeczników, miłujących sport i znających potrzeby młodzieży, która oddaje się pod ich opiekę.

A potrzeby te są ogromnei nie zaspokoją je „ronomowani mecenasi sportu", od których aż się roi w obecnych czasach.

Kluby liczyć muszą wyłącznie na ludzi pracy i takich wybierać do swych zarządów.

Zakorzenił się u nas zwyczaj, że ten lub ów członek tradycyjnie musi otrzymać jakiś mandat, bezw zględu na to, czy obecność jego w zarządzie będzie pożyteczna, czy nie.

Najczęściej ludzi tych, by się ich pozbyć, deleguje się jako swych przedstawcieli do przełożonych władz sportowych

Niet rzeba podkreślać, jak zgubnem jest dla klubu i sportu wogóle, tego rodzaju „pozbywanie" się ludzi. Do władz sportowych winno się delegować bezstronnych i sumiennych pracowników, gdyż tam tworzy się programy pracy i stamtąd wypływać mają drogowskazy dla działalności w klubach.

Trzeba z tym raz wreszc e skończyć. Ludzie, którzy przyjmują mandat w wyższych władzach sportowych muszą pamiętać i zdać sobie sprawę z faktu, że ciąży na nich obowiązek obrony sportu przed zgubnemi wpływami a nie jak się to wielu zdaje, że rola ich ogranicza się wyłącznie do obrony spraw swego klubu.

Niezdrowe stosunki w niektórych klubach wymagają gruntownei sanacji i uzdrowienia.

Te uzdrowienia mogą przynieść tylko i wyłącznie ludzie niestrudzeni w pracy, wznoszący ze sobą do nowych zarządów programu sumiennej i ofiarnej pracy.

Sportowcy pamiętajcie, że waszą jest rzeczą, ażebyście na walnych zebraniach wszystkie mandaty władz klubowych, złożyli w najgodniejsze ręce!

Stef.

Berlin—Wiedeń 3:2 (0:0) (2:2).

Najciekawsze spotkanie hokejowe odbyło się onegdaj we Wiedniu.

Międzynarodowe spotkanie hokejowe Berlin — Wiedeń, które odbyło się w dniu 19 b.m. w Berlinie wywołało w tamtejszych kołach sportowych kolosalne zainteresowanie. Po ostrej i zaciętej walce nieznaczne zwycięstwo w stosunku 3:2 odniósł Berlin. Pierwsza część walk nie wykazuje przewagi żadnej ze stron. W drugiej połowie nadspodziewanie zdobywa Johnson punkt dla Austrji. W kilka minut później Lederer wykorzystuje dogodny moment i wyrównuje dla Berlina. Odtąd tempo coraz ostrzejsze. Johansowi udaje się uzyskać drugą bramkę dla Wiedna. Berlińczycy przypuszczają gwałtowne ataki i Bruckowi udaje się wreszcie zdobyć wyrównującą bramkę.

Ostatnia część zawodów należała do wyjątkowo interesujących. Wiedeńczycy atakowali częściej, lecz natrafili na „mur" w postac, czterech graczy berlińskich, którzy nie opuszczali pozycji pod bramkowej.

Dopiero nak ilka minut przed końcem udaje się niezrównanemu Johansonowi zdobyć trzecią a zarazem zwycięzką bramkę dla Berlina. Wiedeńczycy, wskutek silnego zdenerwowania nie w stanie byli przeprowadzić już ani jednej skutecznej akcji i grali z minuty na minutę gorzej.

Zawodami kierował p. Camobell z drużyny studenckiej Oxford.

Dr. Centnarowski przeciwny jest udziału piłkarzy polskich na Olimpjadzie.

Jak się dowiadujemy, prezes P. Z. P. N-u. dr Centnarowski, wypowiedział się przeciw wysłaniu do Amsterdamu polskiej ekspedycji footbalowej, z powodu braku odpowiedniego przygotowania, niezałatwionego rozłamu wewnętrznego, utrudniającego zestawienie reprezentacji.

Skandal we lwowskiem kolegium sędziów.

Jak nam donoszą ze Lwowa, tamtensja sędziowska komisja kwalifikacyjna postanowiła skreślić 12 sędziów (9 ze Lwowa 3 z okręgu) z listy sędziowskiej, motywując swą uchwałę względami zdrowotnymi, brakiem wykształcenia (minimum 4 klasy szkoły średniej) i brakiem kwalifikacji sędziowskich.

Fakt ten wywołał wielką burzę w lwowskim świecie sędziowskim.

Na onegdaiszem posiedzeniu Ligi

omawiano sprawę meczu Widzew — Turyści o puhar „Expressu Wieczornego".

Narazie zniesiono uchwałę Zarządu Ligi Okręgowej w Łodzi.

Zgodnie z naszą zapowiedzią, odbyło się w dniu onegdajszym w Warszawie zebranie Zarządu Ligi Głównej, na którym omawiana była głośna swego czasu sprawa niedoszłego meczu o puhar „Expressu Wieczornego" Widzew — Turyści. Jak wiadomo Zarząd Kl. Turystów opublikował w prasie miejscowej list otwarty, którym to listem poczuł się dotknięty Zarząd Okręgowej Ligi i na jednym ze swych posiedzeń zawiesił Kl. Turystów, aż do odwołania, kierując sprawę do Zarządu Ligi Głównej w Warszawie.

Klub Turystów reprezentował w Warszawie p. Głażewski, z ramienia Ligi nikt nie był obecny.

Po dłuższej dyskusji postanowił Zarząd przesłać akta tej sprawy do Wydziału Gier i Dyscypliny celem zaopinjowania.

Co się tyczy zawieszenia Kl. Turystow przez Ligę okręgową w Łodzi, to opierając się na § 20 Statutu Ligi, który głosi, że prawo karalności terytorjalnej mają Zarządy Lig Okręgowych, jednak kary te mają moc prawną z chwilą zaakceptowania i ogłoszenia kary w oficjalnym komunikacie Ligi Głównej w Warszawie, zarząd postanowił narazie znieść zawieszenie Kl. Turystów i wydać ostateczny sąd dopiero po uprzedniem rozpatrzeniu sprawy przez Wydz. Gier i Dyscypliny.

***

Jednocześnie dowiadujemy się, że po decyzji Wydz. Gier i Dyscypliny w sprawie zawodów o mistrzostwo Polski Turyści — Warta, o czem donosiliśmy w sobotnim numerze naszego pisma, postanowił Zarząd Kl. Turystów odwołać się w tej sprawie do Zarządu Ligi, a w ostatecznym wypadku do referendum ligowych.

Zaostrzenie konfliktu Rapid—Sparta.

Kto podżega kluby do zawiści.

Konflikt Rapid — Sparta, który narobił tyle hałasu w sferach sportowych Europy, mimo jaknajdalej idących ustępstw ze strony zainteresowanych Związków, celem ostatecznego zlikwidowania nie daje jednak spokoju pewnym grupom, którym widać zależy na podsycaniu dogasającego ognia.

Oto w związku z meczem pływackim Austrja — Czechy pozwala sobie „organ" Sparty „Wecerne Listy" na formalny panegiryk pod adresem swych faworytów z powodu niebrania udziału pływaków „Sparty" w wzmiankowanym meczu.

Tymczasem Związek Pływacki Czech ogłosił komunikat, z treści którego wynika, że w skład reprezentacji wchodził jeden „spartanin", ale jako... rezerwowy. Z powodu jednak trudności finansowych Związek w ostatniej chwili zrezygnował z tego jednego przedstawiciela „Sparty".

W takiem świetle przedstawia się faktyczny stan rzeczy, więc w jakim celu „Vecerne Listy" stara się dalej podżegać do zawiści?

Epilog zawodów o mistrzostwo Polski

Warta—Hasmonea.

Swego czasu donosiliśmy, że zawody o mistrzostwo Polski Warta — Hasmonea (7:3 dla Hasmonei) uznane zostały zarówno przez Zarząd jak i Wydział Gier i Dyscypliny. za mistrzowskie, mimo, iż sędzia wyznaczony przez P. K. S. nie przybył i zawodami kierował podówczas miejscowy arbiter.

Warta niezadowolona z tego orzeczenia oddała sprawę pod referendum klubów ligowych i jak się dowiadujemy wynik wypadł pomyślnie dla Warty 5:4

Wobec powyższego mecz Warta — Hasmonea zostanie powtórzony o ile żadna z drużyn nie zrezygnuje z powtórnego spotkania.

Zakopane terenem międzynarodowych zmagań.

„Express Wiecz." wysyła specjalnego wysłannika.

W zakopanem śnieg. Wymarzone warunki dla wszystkich sportów. Gorączkowe przygotowania do wielkiego międzynarodowego sezonu. W czasie świąt Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Trzech Króli zimowa nasza stolica będzie terenem najwspanialszych wzmagań w konkurencji sportów zimowych. W zrozumieniu doniosłości tych imprez, które będą ostatnim etapem naszych przygotowań do St. Moritz, Redakcja „Expressu" wysyła specjalnego wysłannika który nadsyłać będzie korespondencje.

Koželuch trenerem tennisowym w Wimbledon.

Zawodowy mistrz świata Koželuh, otrzymał „brzęczącą" propozycję zajęcia stanowiska trenera w Wimbledon. W obecnej chwili jest Koželuh rzeczywiście najlepszym graczem światowym, a jego kunszt i wielkie doświadczenie czynią zeń doskonałego instruktora dla tennisistów angielskich.

Drugi, niemnie znany tennisista francuz Cochet, który z takim powodzenie bronił barw Europy i Francjiw Filandelfji, podczas rozgrywek o puhar Davisa, rozpoczał grać w hokeja. Już w ubiegłym tygodniu brał on udział w reprezentacji Lyonu przeciw Paryżowi i walnie przychylił się do sukcesu pierwszych (3:2) Mimo to Franc. Zw. Tennisu, ma ponoć postarać się, aby znakomity „muszkieter tennisu" zaprzestał niebezpiecznej gry w hokeja, która mo że go unieszkodliwić na najbliższy sezon.

Łódź — Poznań.

Spotkanie w piłkę siatkową odbędzie się w początkach stycznia.

Jak się dowiadujemy prowadzone są od dłuższego czasu pertraktacje, celem rozegrania w Łodzi międzymiastowego spotkania w piłkę siatkową Łódź — Poznań

Zawody te odbędą się po świętach, najprawdopodobniej w sali gimn. Niemieckiego.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy
Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-13, 36-46
Telefon administracji 22-14 — — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszuk. pracy 5 gr Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki". Piotrkowska 49. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelny